

- Autor: **Chmielewska Joanna**
- Tytuł: **Lesio**

- Wydawnictwo: Czytelnik
- Seria:
- Rok wydania: 1973
- Nakład:
- Recenzent: [Iwona Mejza](#)
- Recenzja: 31/2012

[LINK Recenzja Anny Lewandowskiej](#)



Długotrwałe zauroczenie.

Lesio to Lesio, nie ma takiego drugiego w naszej literaturze, a i w życiu zapewne by można ze świecą szukać i nie znaleźć, co stwierdzam ze smutkiem. Artystyczna dusza uwięziona w ciele architekta. Architekta w sumie bardzo zdolnego, momentami wręcz genialnego(kolorystyka wnętrza), jednocześnie architekta niesubordynowanego, wiecznie spóźniającego się do pracy. Architekta, który z kosmaru kierownika pracowni potrafi przeistoczyć się w spełnienie marzeń tegoż kierownika.

Artystycznym duszom tak naprawdę do szczęścia potrzeba niewiele. Odrobina wolności, niezależności, nieregulowany czas pracy, swoboda w uleganiu natchnieniom i ta świadomość, że dzisiaj nie idę do pracy, dzisiaj tworzę. To wszystko czego potrzebuje Lesio, artysta żyjący w świecie dominujących kobiet. Najważniejsze z nich to: Kasia, małżonka zdecydowana postawić na swoim, nawet za cenę zniszczenia wazy na zupe, Barbara, koleżanka z pracy, kobieta, która nie zwraca na Lesia uwagi, a jeżeli to w sensie negatywnym, jednocześnie zaprzyjaźniając się z jego żoną, oraz pani Matylda personalna jak z koszmarnego snu. Kobieta stanowcza i nieustępliwa, władająca wyobraźnią Lesia i książką spóźnień. Personalna, którą Lesio musi zabić. Niestety niełatwo zabić personalną.

Lesio sięga po stare, sprawdzone metody, wszak trucizny mają na swoim koncie wiele ofiar. Lesio do trucizn zalicza także pocziwego gronkowca. Zamrożone lody rozmraża, potem zamraża, potem o nich zapomina, zostawia w biurze budząc w dotąd niezbyt przyjaznych współpracownikach ciepłe uczucia. Jest lato, wszyscy mają ochotę na prawie płynne lody.

Ponieważ wszystko za co chwyta się Lesio kończy się na opak, zamiast martwej pani Matyldy mamy wdzięczną panią Matyldę - lody jej smakowały.

Lesio przetrzuca mordercze zapędy z personalnej na osobnika płci męskiej obdarowywanego łaskami przez Barbarę. Osobnik uchodzi z życiem. Wszystko kończy się dobrze, a pracownia jako twór zbiorowy przystępuje do konkursu architektonicznego. Wygranie tego konkursu stanowi szczyt marzeń kierownika. Pracownicy porzucają inne intratne zlecenia i oddają się pracy przy projekcie. Jest to nieco kosztowne zajęcie, więc pogrążają się w długach. Nie widząc innego rozwiązania wypełniają kupony toto lotka i powierzają je Lesiowi. Lesio po drodze z pracy spotyka kolegę, którego opuściła narzeczona. Potem spotyka różowego słonia i życzliwego milicjanta. Czas się kurczy.

Dobrze, że nie trafili szóstki, byłby kłopot.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawia iż wszystko kończy się dobrze, a nawet bardzo dobrze. "Lesio" to moje długotrwałe zauroczenie. Nigdy nie usiłowałam sobie wyobrazić jak wygląda, chociaż podobno Lesio istniał naprawdę.

Lesio to dla mnie zbiór pewnych cech charakteru, zachowań, które Go tworzą. Lesio jest dobrym duchem ciężkich dni, gdy pogoda nijaka, gdy weny brak, a każda inna książka wydaje się nudna już po dwóch stronach.

Czytając wczesne książki pani Joanny Chmielewskiej usiłuję sobie wyobrazić jak wyglądałaby akcja gdyby były osadzone w dzisiejszych realiach. Jak potoczyłyby się losy bohaterów i skąd by wytrzasnęli przedwojenny astralon? Komu chciałoby się dopinać garby i robić z siebie idiotę tylko po to by uratować honor kolegów architektów? Komu chciałoby się tłuc fiacikiem po bezdrożach w poszukiwaniu niepryskanej marchewki? Zastawiać pułapki na raki. Czy w naszych rzeczkach są jeszcze raki? Podobno raki lubią czystą wodę. Może się przystosowały tak jak my wszyscy do całkiem innych czasów. Tylko czasem pamięć wraca i trochę dzisiaj smutno.